Należność pocztowa opłacona ryczałtem

Cena egzemplarza 35 groszy.

Nr. 1. Zamość, sobota 12 października 1929 r. Rok I.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Słowo od Redakcji.

Wiekowa tradycja starego hetmańskiego grodu jest matką niniejszego pisma, którego pierwszy numer oddajemy do rąk Czytelników.

Zamość, jako miasto kulturalne nie może stanąć poza nawiasem życia innych miast powiatowych, albowiem przekreśliłby i swoją starą historję i swoją misję dziejową — misję pulsowania twórczym duchem na okoliczne ziemie, patrzące na Zamość, jako na źródło kultury narodowej, jako na kuźnicę zdrowej twórczej myśli.

Ta misja Zamościa sprawiła, iż grono ludzi dobrej woli postanowiło wydawać „Słowo Zamojskie", które ma być organem — nie takiej czy innej partji politycznej, nie żadnej koterji — ale zwierciadłem duszy całego tutejszego społeczeństwa.

I z tej racji „Słowo Zamojskie" staje ponad partjami, ponad ramami wielkiej polityki, a zajmować się będzie t. zw. małą polityką, t. j. życiem miasta i powiatu.

Potrzeby miasta i jego mieszkańców bez względu na ich wyznania religijne, bez względu na ich przynależność partyjną znajdą na łamach „Słowa Zamojskiego" rzeczowego i objektywnego rzecznika.

„Słowo Zamojskie" nie szuka żadnych protektorów ani opiekunów— albowiem protektorem i opiekunem będą wszyscy Czytelnicy i współpracownicy.

Nie szukamy również specjalnych redaktorów — gdyż redaktorami będą wszyscy Czytelnicy, dla których „Słowo Zamojskie" zostało powołane do życia.

Każdy więc, kto pisać umie, niechaj zabiera głos na łamach tego pisma w sprawach miasta czy wsi, byle pomijał swoje partyjne zabarwienie.

Tem się różnić będzie „Słowo Zamojskie" od wszystkich istniejących pism, że każdy może być czytelnikiem i współpracownikiem zarazem.

Nie wysuwamy żadnych programów, gdyż życie jest najlepszym programem i ono nasuwać będzie rodzaj pracy i rodzaj środków.

Cel nasz jest jasny — iść z narodem i pracować dla narodu.

Wszystkim koryfeuszom ruchu partyjnego oświadczamy, że nie chcemy się nagiąć pod taki czy inny sztandar partyjny—albowiem wszystkim obywatelom służyć pragniemy, pozostawiając cel polityczny ich organom partyjnym.

Nie wątpimy ani na chwilę, że tak pojęta przez nas praca będzie odzwierciadleniem myśli szerokiego ogółu społeczeństwa, w którego ręce oddajemy ten pierwszy numer „Słowa Zamojskiego".

Otwieramy ten nowy warsztat pracy dla wszystkich z myślą, że wszyscy przyklasną tej zbożnej pracy i zakasawszy rękawy, pracować będą razem z nami dla pożytku starego hetmańskiego grodu i na większą cześć i chwałę ukochanej Ojczyzny.

Szymonowicz zmartwychwstały.

Śmiała inicjatywa, aby trzechsetną rocznicę śmierci Szymona Szymonowicza uczcić w Zamościu Zjazdem Naukowym oraz szeregiem uroczystości i wydawnictw, przekraczających znacznie możliwości małego miasta, powiodła się znakomicie, dzięki czemu powoli zapominany — aczkolwiek zawsze świetny poeta i humanista — stanął znów wyraziście w szeregu twórców i fundatorów wiekowej kultury polskiej zarówno — jak zamojskiej w szczególności.

Bezchmurne i słońcem wrześniowem rozzłocone niebo witało słoneczną swoją urodą licznych Gości, którzy przybyli z wielkich centrów nauki polskiej, aby dni 28 i 29 września spędzić w Zamościu pod znakiem i sielankowym zaiste urokiem Simona Simonidesa. To też ożywiły się starodawne mury sędziwej Akademji Zamojskiej; żywo i plastycznie zarysowały się niezapomniane dawnej chwały wspomnienia, zebrane zaś na Wystawie Szymonowiczowskiej autografy listów Poety, książki z Jego bogatej i pięknej bibljoteki, pamiątki akademickie, toga rektorska, berła i pieczęcie pomogły do wytworzenia odświętnej atmosfery, która jakby nasycona wyczuwalną wprost emanacją dawnych wielkich poczynań i niezwykłych uniesień — stanowiła pełen uroku nastrój pogody serc, hołdujących staremu, z przed lat 300, „poecie zamojskiemu"!

Niezapomniane było wrażenie, jakiego doznali uczestnicy uroczystości w Kolegjacie, w czasie pontyfikalnego nabożeństwa, celebrowanego przez Księdza Biskupa Fulmana, gdy w stallach wspaniałego prezbiterjum zasiedli w togi przybrani profesorowie uniwersytecccy a z ambony dostojnie i mądrze przemawiał Magnificencja Rektor Uniwersytetu Lubelskiego, tysiącznym zastępom młodzieży zasługę Poety wyjaśniający. Wzruszający był moment, gdy po ukończonem nabożeństwie orszak profesorów i gości przeszedł do Kaplicy Zamoyskich, aby wraz z przedstawicielem miasta Lwowa złożyć wieńce na grobach Wielkiego Hetmana i Wielkiego Poety. Wśród wspaniałych wieńców jakże był miły wieniec z polnych zbóż i kwiatów, przywieziony z Czernięcina dla dawnego tej wioski włodarza.

A potem wśród tłumnie zebranej publiczności pochód do Akademji, odsłonięcie pamiątkowej tablicy i znowuż wspaniała inauguracja Naukowego Zjazdu w obszernym, wewnętrznym dziedzińcu Akademji. Powitalne przemówienie wygłasza dyrektor Kaz. Lewicki, omawiając jednocześnie charakter zasługi Szymonowicza jako współtwórcy Akademji i współfundatora kultury zamojskiej, poczem zasiadają przy stole prezydjalnym sędziwy, czcią i miłością otaczany prof. Wilhelm Bruchnalski, J. E. Ks. Biskup Fulman, Reprezentant Ministerstwa W. R. i O. P. Stefan Demby oraz Kurator O. S. dr. Nowicki. Sekretarjat obejmują dr. K. Sochaniewicz i prof. M. Pieszko. Pierwszy przemawia w imieniu Ministerstwa W. R. i O. P. p. St. Demby, poczem zabiera głos przedstawiciel miasta Lwowa, wicekomisarz Rządu p. Roman Frankowski, składający hołd Szymonowiczowi jako synowi i chlubie miasta Lwowa. Z kolei składają Zjazdowi życzenia reprezentant Polskiej Akademji Umiejętności prof. Bruchnalski, przedstawiciel Uniwersytetu J. K. we Lwowie, dziekan wydziału humanistycznego prof. Chyliński, przedstawiciel Uniwersytetu w Poznaniu prof. Grabowski, przedstawiciel Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie prof. St. Łempicki, przedstawiciel Uniwersytetu Lubelskiego, rektor ks. Kruszyński, reprezentant Bibljoteki Ordynacji Zamojskiej dr. Wagner, przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie prof. Kukulski. Telegraficznie nadsyłają życzenia: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski, Miasto Kraków, bibljoteki krajowe oraz Towarzystwa Naukowe. Wreszcie wita Gości imieniem miasta Zamościa burmistrz p. Nowacki. Na zakończenie wygłasza wspaniałą prelekcję inauguracyjną p. t. „Szymon Szymonowicz na tle epoki" — prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Tad. Grabowski.

Po południu w pięknej auli szkolnej, zaprojektowanej przez prof. E. Kopcińskiego wysłuchali uczestnicy zjazdu referatu prof. Bruchnalskiego p. t. Postulaty badań nad twórczością Szymonowicza oraz referatu prof. K. Hartleba p. t.: Postulaty badań nad humanizmem renesansowym w Polsce. Nazajutrz odbyły się dalsze obrady Zjazdu, przyczem wygłoszony został referat prof. Stan. Łempickiego p. t.: Szkolnictwo humanistyczne w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem Akademji Zamojskiej oraz referat d-ra K. Sochaniewicza p. t.: Zagadnienia regjonalne Zamojszczyzny.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął Zjazd serdecznem przemówieniem prof. Bruchnalski. Tegoż dnia po południu zorganizowano dla Gości wycieczkę automobilową do Klemensowa i do Czernięcina, dzięki czemu mieli przyjezdni Goście sposobność zwiedzenia pałacu w Klemensowie, gdzie byli przyjęci i oprowadzani przez p. Ordynatową Zamoyską oraz mogli następnie spędzić parę godzin w niezwykle miłej atmosferze w gościnnym domu pp. Huskowskich w Czernięcinie. Miłą bardzo niespodziankę przygotowały gościom dzieci szkolne, które serdecznością swoją, pięknemi śpiewami, okolicznościowemi deklamacjami a przedewszystkiem ujmującą prostotą stworzyły prawdziwą sielankę w ów ten tak piękny, złotem jesieni przybrany — wieczór Czernięciński.

Powracających z wycieczki gości witał Zamość z pięknie iluminowanym swoim ratuszem — pełen dumy i szczerej radości, że oto udało się nietylko przeżyć dwa piękne dni w atmosferze duchowego uniesienia, górnych zamierzeń i szlachetnych na przyszłość ambicyj — ale udało się również wskrzesić pamięć rozgłośnego w swoim czasie pisarza i utrwalić ją na nowo w szeregu cennych i wartościowych publikacyj naukowych.

KAZIMIERZ LEWICKI.

Zamość — Wielkiemu Hetmanowi

W roku przyszłym przypadnie 350-lecie założenia Zamościa.

Założył to miasto około 1580 r. Jan Zamoyski, znakomity mąż stanu, kanclerz i wielki hetman koronny.

Najodpowiedniejszym obchodem tej rocznicy i uczczeniem pamięci założyciela miasta będzie wzniesienie w Zamościu pomnika temu wielkiemu obywatelowi Polski.

Dowiadujemy się, że z inicjatywy p. Starosty powiatu Zamojskiego J. Pryzińskiego powołany będzie w tym celu Komitet Obywatelski.

300-lecie urodzin króla Sobieskiego.

W dniu 20 b. m. Warszawa czci 300-lecie urodzin króla Jana Sobieskiego obchodem, który organizuje Komitet Obywatelski.

Obchód rozpocznie się nabożeństwem w Katedzze św. Jana. Po nabożeństwie wyruszy pochód do kościoła Kapucynów, gdzie znajduje się serce Króla Jana. Po złożeniu wieńców pochód skieruje się do pomnika Jana Sobieskiego, koło Łazienek, gdzie zostanie oddany hołd pamięci monarchy. Na zakończenie uroczystości ku czci Króla Jana III odbędzie się w sali Rady Miejskiej akademja, którą zagai prezydent miasta inż. Zygmunt Słomiński. Na program akademji złożą się: referat znanego historyka Henryka Mościckiego, przemówienia okolicznościowe oraz część koncertowa.

Wydawnictwa Szymonowiczowskie.

Z okazji Zjazdu Naukowego w Zamościu ukazały się następujące wydawnictwa:

I. Księga pamiątkowa p. t. Szymon Szymonowicz i jego czasy, wydana pod redakcją prof. dr. Stanisława Łempickiego. Księga ta zawiera 16 prac, ujętych w dwie części. Pierwsza część „Szymonowiciana" zawiera „Wejście w Szymonowicza" ostatnią pracę prof. Jagiellońskiego Uniwersytetu ś. p. Józefa Kallenbacha; „Kraj lat dziecięcych Szymona Szymonowicza" dr. Józefa Skoczka ze Lwowa, „Pindarus Polonus" rzecz o łacińskich odach Szymonowicza Tadeusza Sinko profesora Jagiellońskiego Uniwersytetu; „Anglik—przyjaciel Szymonowicza" Wiktora Weintrauba z Krakowa; „Wiersz w Sielankach Szymonowicza" Henryka Życzyńskiego z Lublina.

Druga część księgi zawiera prace odnoszące się do epoki (1580—1630), ze szczególnem uwzględnieniem środowiska zamojskiego a mianowicie: „Medyceusz Polski XVI wieku" (rzecz o mecenasie Janie Zamoyskim) prof. Uniwersytetu Lwowskiego dr. Stanisława Łempickiego (praca ta została wydana też w osobnej odbitce); „Z archiwaljów Zamojskich" prof. Uniwersytetu Lubelskiego Leona Białkowskiego; „Profesorowie akademji zamojskiej w świetle aktów kustosza archiwum państwowego w Lublinie Jana Riabinina"; „Ostatnie chwile życia Gryzeldy Zamoyskiej" prof. Uniwersytetu Lubelskiego Aleksandra Kossowskiego; „Plan i widok Zamościa z roku 1704 (z podobizną miasta)" dr. Aleksandra Czołowskiego ze Lwowa; „Pogody Dekameronu w powieści Polskiej XVI i XVII wieku" prof. Juljana Krzyżanowskiego z Londynu; o wierszu Andrzeja Zbylitowskiego „Na krzciny Władysławowi IV królewiczowi Polskiemu i szwedzkiemu" z reprodukcją tytułowej karty z r. 1595 — opisane przez Romana Pollaka prof. w Poznaniu i Rzymie, „Samosci Vates Inclyti" (Jan Zamoyski), „Samuela Przypkowskiego parafraza hymnu „Te Deum" dr. Zofji Ciechanowej z Krakowa; „Trybunał Zamoyski" (Studjum z dziejów dawnego prawa sądowego polskiego) dr. Kazimierza Sochaniewicza ze Lwowa z podobizną hetmana Jana Zamoyskiego z galerji Uffizii we Florencji oraz dodatkami — regestra przywilejów miasta Zamościa z lat 1580 — 1604 i przywilej trybunału Zamojskiego z r. 1604; „Szymonowicz i Sieniawscy" Ryszarda Skulskiego ze Lwowa; „Geneza Roksonalji Sebastjana Klonowicza" dr. Bronisława Nadolskiego ze Lwowa. Księga ta zawiera 21 arkuszy i została poprzedzona podobizną Szymona Szymonowicza wedle rysunku A. Hirszla. Cena tej księgi wynosi 20 zł

II. W celu spopularyzowania Poety została wydana praca dr. Janiny Królińskiej „Szymon Szymonowicz" napisana w 300-tną rocznicę jego zgonu. Książka ta zawiera odbitki podobizn Szymonowicza i Jana Zamoyskiego ze zbiorów bibljoteki Baworowskich we Lwowie. Cena tej książki 3 zł. 50 gr.

III. „Helmstedt i Zamość" z dziejów kultury humanistycznej, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Kota. Praca ta jest przyczynkiem do ruchu umysłowego w akademickim grodzie Zamościu oraz wyjaśnia mało znany kontakt naszego miasta z uniwersyteckiem miastem Helmstedt w Brunszwiku za czasów hetmana. Mamy dowód potwierdzający, że nauka w Akademji Zamojskiej na początku jej istnienia była na wysokim poziomie. Księga zawiera siedem odbitek kart tytułowych i poszczególnych stronic szeregu dzieł wydanych w Helmstedt oraz podobiznę Jana Caseliusa wielkiego humanisty, profesora w Helmstedt Cena 5 zł.

IV. Ozdobnie wydany szczegółowy program Zjazdu z opisem Zamościa.

V. „Zamość" drzeworyty Tadeusza Cieślewskiego syna. Teka zawiera siedem plansz ze wstępem autora tej pracy. Cena 15 zł.; na lepszym papierze 20 zł.

Prace profesora Stanisława Kota i dr. Janiny Królińskiej były wydrukowane w Drukarni Sejmikowej w Zamościu; robota wykonana starannie — szata typograficzna stoi na wysokim poziomie.

HENRYK ROSIŃSKI.

Uczczenie 150 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego.

Jako wyraz hołdu pamięci wielkiego bohatera narodowego w dniu 11 października r. b. o godzinie 9 rano w Kolegjacie Zamojskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, staraniem Komitetu Obchodu, złożonego z. pp. Skwarczyńskiego, dowódcy dywizji Legjonów, Pryzińskiego, starosty zamojskiego i Nowackiego, burmistrza m. Zamościa.

Wilno dawniej a dziś.

Wilno powraca do dawnej świetności i zwrócone są na niego dzisiaj oczy całej Polski.

Po rewolucji w r. 1831, uniwersytet został w r. 1832 zamknięty. Zamieniono go na Akademję Medyczną. W 1842 r. skasowano zupełnie ten uniwersytet. W gmachu uniwersyteckim Rosjanie założyli później gimnazjum, gdzie rusyfikowali zajadle uczniów.

Przez lat 140 Wilno promieniowało nauką. Akademję wileńską założył w Wilnie król Stefan Batory. Znakomici rektorowie i profesorowie wychowali szeregi pokoleń uczniów, z których najsławniejszy był Adam Mickiewicz.

Akademja wileńska miała narazie 2 fakultety: fakultet teologiczny i filozoficzny. W 1641 roku otwarto fakultety prawa i medycyny. W końcu XVIII stulecia urządzono obserwatorjum astronomiczne. Za panowania cara Aleksandra I wszechnica wileńska weszła w nową erę świetnego rozwoju. Pod czujną pieczą kuratora Czartoryskiego i rektorów: Strojnowskiego i Jana Śniadeckiego, duch polski panował w niej wszechwładnie. Pod światłym kierunkiem znakomitych profesorów: Francka, Grodka, Borowskiego, Malewskiego, Lelewela i innych, kształciła się młodzież ożywiona duchem żywej wiary i patrjotyzmu. W czystej atmosferze nauki i miłości ojczyzny, Tomasz Zan, Jan Czeczot i Adam Mickiewicz, stworzyli zastępy Filaretów i Filomatów, związku będącego najwyższą chlubą i chwałą uniwersytetu wileńskiego Oni to podjęli walkę o narodowość polską, cierpiąc i składając ciężkie ofiary za rządów Nowosilcowa, potrafili się oprzeć fali rusyfikatorstwa i utrzymać polskość Wilna.

Kataklizm dziejowy r. 1831 wywołał następstwa fatalne. W mrokach rusyfikacji żyło Wilno jeszcze w początku wojny światowej. Polska odzyskała niepodległość. Stary uniwersytet Stefana Batorego, powołany znów do życia w r. 1919 dekretem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego świetnie się rozwija, ma obecnie 3300 słuchaczy na fakultetach i obchodził obecnie w dn. 9—11 b. m. 350-lecie swojego istnienia, a zarazem 10-lecie wskrzeszenia.

Z okazji jubileuszu wydaje uniwersytet dwie obszerne księgi pamiątkowe, z których jedna obejmuje prace uczonych polskich, poświęcone dziejom i wpływom dawnego uniwersytetu, druga księga obrazuje rozwój uniwersytetu w ciągu dziesięciolecia po jego wskrzeszeniu w wolnej Polsce.

Drugi to już obchód uroczysty w Wilnie. W dn. 26—30 września odbył się zjazd lekarzy i przyrodników polskich pod protektoratem Prezydenta prof. dr. Ignacego Mościckiego. Wzięło w nim udział przeszło 1700 uczestników. Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się w obecności p. Prezydenta.

Otwarcie zagaił prezes komitetu organizacyjnego prof. Januszkiewicz, zwracając się z wyrazami czci do pana Prezydenta i podzięki za objęcie protektoratu.

Zarówno strona naukowa i organizacyjna Zjazdu była bardzo dobra. Uczestnicy Zjazdu czuli na każdym kroku wielką serdeczność i gościnność, czuli, że są w mieście polskiem, mieście pięknem nietylko bogactwem architektoniki i poważnem swą piękną i starą tradycją, ale bogatem w pamiątki, tak drogie każdemu sercu polskiemu.

Pielgrzymi polscy u Papieża.

W Watykanie pielgrzymka polska wraz ze swymi pasterzami, arcybiskupami Jałbrzykowskim i Mańkowskim, biskupami Radońskim, Lisowskim i Szlagowskim oraz prałatem Deville została przyjęta na audjencji przez papieża.

Gdy papież ukazał się na sali, zebrani powitali go entuzjastycznym okrzykiem: Niech żyje Ojciec Święty! Na co papież odpowiedział również po polsku: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ojciec Święty obszedł salę, dając każdemu uczestnikowi pielgrzymki rękę do ucałowania, poczem zasiadł na tronie a obok niego na fotelach arcybiskupi i biskupi oraz charge d'affaires Janikowski. Około tronu stanęły sztandary z Matką Boską i Orzeł Biały.

Ojciec Św. pożegnał pielgrzymów również słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jeżeli dotąd nie jesteś członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Ligi Morskiej i Rzecznej — zapisz się natychmiast. To twój obowiązek narodowy. Składka miesięczna wynosi 1 zł. Nie zubożejesz, a przyczynisz się do obrony i potęgi Ojczyzny.

GUSTAW LAWINA.

Z CYKLU

Awantury podniebne.

Nowele.

I.

SYN BURZY.

— No i co, telefonowałeś do stacji meteorologicznej?

— Tak jest. Wracam właśnie od telefonu.

— Więc co?

— Wcale niewesołe wiadomości.

— Jakie? No mów prędzej, bo mnie denerwuje już to siedzenie w tej wstrętnej dziurze, męczy i drażni.

— Zapal papierosa, proszę, to cię uspokoi — flegmatycznie mówił Czesław Wirski do swego przyjaciela Janusza Pniewskiego, pilota-sportsmana, znanego z wyszukanych i nadzwyczajnych awantur na ziemi i na niebie.

Pniewski wziął podanego mu papierosa, zapalił nerwowo, pociągnął kilka razy bez przerwy, opasał się kłębem szarego dymu i usiadł na poręczy ganku starego dworku.

— No teraz chyba można z tobą mówić — rzekł spokojnie Wirski, właściciel majątku Stara Ruda.

— Wprawdzie powinieneś się na mnie obrazić i więcej nic nie mówić.

— Za co? — spytał zdumiony Wirski.

— Choćby za to, że twoją sympatyczną wioskę nazwałem wstrętną dziurą, a pobyt u ciebie i twoja gościna serdeczna też dostały odpowiedni epitet.

— Mój drogi, wcale ci się nie dziwię, wy lotnicy to inni ludzie. Wam ziemia, ani też jej skarby nie imponują, ani nie nęcą.

— Masz rację, Czesiu. Kto raz w życiu zbliży się do błękitów, ten nie ma chęci opadać na ziemię. No, ale wszystko jedno, powiedz dziedzicu co ci powiedzieli na stacji?

— Źle.

— Co, spodziewana jest burza?

— Gorzej.

— Wichry są w drodze?

— Jeszcze gorzej.

— Deszczowe chmury idą?

— Nie.

— Więc cóż, do stu djabłów? Mów, bo przecież czy tak, czy owak za godzinę startuję.

— To zależy — z flegmą odpowiedział Wirski, gładząc swoje długie bujne włosy, podobne do złocistego lnu, spalonego pożarem słońca.

— Co, może mi zabronisz? — rzucił się Pniewski.

— Oczywiście! Możesz kręcić kark gdzie ci się tylko podoba, ale nie w Starej Rudzie. Gdzie chcesz, rób sobie widowisko samobójcy, ale nie nad mojemi polami. Za bardzo się do ciebie przywiązałem, za dużo wspólnie na froncie przeżyliśmy, abym ci dziś miał pozwalać na szalone eksperymenty i później do końca życia mieć wyrzuty sumienia — mówiąc to, Wirski położył przyjacielowi rękę na ramieniu, popatrzył mu głęboko w oczy i westchnął.

— Wszystko dobrze, dziękuję ci za gościnę, opiekę i rady, ale powiedzże mi nareszcie coś się dowiedział ze stacji meteorologicznej?

— Spodziewany jest huragan. Od północy wieją silne wiatry. Nadto zaburzenia atmosferyczne są dziś bardzo poważne.

— I to wszystko? — z przekąsem i półuśmiechem zapytał Pniewski.

— Tak!

— Ha, ha, ha — śmiał się pilot. To ma być przeszkoda dla dzisiejszego mego lotu. Maszyna gotowa — czeka, prosi... Jak pensjonarka robi do mnie oko, aby z nią lecieć w błękity.

Polska to wielka rzecz.

Jakie głosy słychać teraz w Polsce i zagranicą po zamknięciu Powszechnej Wystawy Krajowej?

Wystawę zwiedziło cztery i pół miljona ludzi. Te miljony odczuły dumę narodową, że warto pracować dla Polski, bo Polska dąży do rozwoju. Obok rolników, których jest najwięcej w kraju naszym, stanęli inżynierowie, przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy i robotnicy i pokazali światu, że posiadamy i produkujemy niemal wszystko, czego nam potrzeba do samoistnego życia w samodzielnem państwie, począwszy od środków żywnościowych, a skończywszy na parowozach, samochodach, samolotach. Wszystko to pokazała praca polskich głów i polskich rąk.

Co do rolnictwa Wystawa uwidoczniła tę prawdę, że zastosowanie w rolnictwie wiedzy rolniczej może doprowadzić do tego, że bogata polska gleba mogłaby wyżywić kilkakroć więcej ludzi, niż dziś na niej mieszka. Jak wielkie zadanie twórcze w państwie ma dzisiaj rolnik!

Słowem przez Wystawę wzmogło się poczucie tężyzny narodu. Dzisiaj nie mamy już „dzielnic", Galicji, Kongresówki, b. zaboru pruskiego. Mamy jedną, niepodzielną Polskę i obywateli dumnych ze swej ojczyzny.

Wystawa ma nieocenione zasługi narodowo-wychowawcze. W uświadomieniu obywatelskiem miljonów Polaków odegrała ogromną rolę.

A dla rzesz młodzieży była wyższą uczelnią, która wszczepiła młodzieży zamiłowanie do pracy, bo praca dać może wspaniałe wyniki. I młodzież, która za lat kilka czy kilkanaście zajmować będzie stanowiska w naszem życiu gospodarczem, przemysłowem czy rolniczem, rzemieślniczem czy kupieckiem, przez Wystawę zyskała dążenie do energicznego kształcenia się. Ta młodzież będzie pragnęła postawić Polskę na wyższym poziomie rozwoju.

A cóż po Wystawie mówi o Polsce świat, zagranica?

Wiemy, co przed Wystawą ta zagranica mówiła i myślała o Polsce. Wiemy, że powtarzała to wszystko, co wygadywała wroga nam propaganda niemiecka. Niemiec starał się światu, chcącemu poznać Polskę, włożyć czarne okulary. Niemiec wmawiał w świat, że Polska to „Polnische Wirtschaft", to „państwo sezonowe". Wskutek tego wszędzie odnoszono się do nas z pewnem niezaufaniem, nie dowierzano naszemu talentowi organizacyjnemu, państwo-wo-twórczemu.

Zwiedziło Powszechną Wystawę Krajową około 300 tysięcy cudzoziemców: Słowian, Belgów, Francuzów, Amerykanów, Holendrów, Duńczyków, Szwedów, Norwegów, Węgrów, Włochów, Austryjaków, Turków, Greków, Niemców. I dla wielu narodów dopiero dzięki Powszechnej Wystawie Krajowej Polska stała się krajem jakby dopiero co odkrytym. Z ócz cudzoziemców spadały czarne okulary, zakładane im przez Niemców. Jakto, ta Polska ma przecież wartość gospodarczą i może mieć duże znaczenie dla wszechświatowego rynku pracy! A tylko do takiej Polski świat będzie miał zaufanie i tylko taką Polskę będzie cenił, będzie przyznawał jej rację istnienia. Pisma zagraniczne były pełne pochwał dla Polski, która umiała wykazać wyniki swej pracy dziesięcioletniej. Pisma zagraniczne głosiły, czem jest Polska dzisiejsza. Świat otwarł oczy zdumione. A więc Polska to nie „państwo sezonowe", to nie „Polnische Wirtschaft", lecz kraj pracy, kraj dążący do stanowiska mocarstwowego

A Niemcy? Prowadzili oczywiście agitację, mającą na celu powstrzymanie napływu obywateli niemieckich na Powszechną Wystawę Krajową. Mimo tej naganki antywystawowej, przyjeżdżali na Wystawę i obywatele niemieccy.

I byli tacy, którzy umieją zdobyć się na bezstronność. I ci w pismach niemieckich głosili, że Polska jest państwem silnem i umiejącem pracować, czego dowodem są okazane na Wystawie piękne wyniki dziesięcioletniej pracy polskiej.

A więc „Polska to wielka rzecz" w czynie.

Z przemówienia prezesa Rady Ministrów Świtalskiego, który zamknął Wystawę, cytujemy ustępy wzruszające każdego Polaka.

„Wymieniono tu cyfry tych, którzy Wystawę zwiedzili. Weszli przez tę bramę, którą dziś mamy zamknąć i głodnemi oczyma patrzali na to, czego Polska dokonała. Szli od pawilonu do pawilonu, od jednego działu naszej produkcji do drugiego. Przechodzili tysiące warsztatów pracy polskiej, byli ludźmi wszystkich zawodów. A mimo to, w tym różnolitym tłumie jednakowo biły serca, ciesząc się widokiem wszystkiego. Komuż bo z tych wędrujących rzesz przychodziło do głowy, że mu nie wolno oddawać się radości na widok dobrze zorganizowanej pracy, choć do niej swoim fachem nie należy? Kto z ludzi związanych z przemysłem chciał patrzeć z niechęcią na pawilon rolnictwa? Któż z rzesz pracujących patrzał tu na jakiś pawilon z zawiścią? Ogół, który opuszczał bramy, darzył miłością wszystko to, co siłę Państwa wzmaga. Pielgrzymki, które z taką miłością stąd do domów swoich wracały, dadzą wyznawców wyczucia, które w Polsce coraz silniejszem się staje.

RYCERZE ŚW. FLORJANA.

Zjazd Okręgowy Straży Pożarnych w Zamościu.

W dniu 29 września 1929 roku odbył się w Zamościu Zjazd Straży Pożarnych z całego powiatu, połączony z zawodami o pierwszeństwo w powiecie. Ogółem zjechały się 52 drużyny strażackie w liczbie przeszło 1000 członków z 3 orkiestrami i sztandarami. Przybyli również przedstawiciele Związku Wojewódzkiego z Lublina: inspektor Zw. Stan. Błaszczyk, podinspektor Jan Łuczyński z Kraśnika, instruktor pożarn. Jan Boczek, naczelnik Rybka, oraz delegaci i goście z innych powiatów.

O godzinie 9 rano p. Edward Gill, instruktor Okręgu Zamojskiego zdał raport p. Wł. Prüfferowi, prezesowi Okręgu Zamojskiego, który powitał przybyłe straże oraz dokonał przeglądu wszystkich drużyn. Po przeglądzie utworzyły drużyny strażackie długi pochód, udając się do Kolegjaty na nabożeństwo. W czasie Mszy św grała orkiestra Straży Zwierzynieckiej.

Po nabożeństwie odbyła się defilada przed p. Starostą, oraz władzami strażackiemi, wojewódzkiemi, powiatowemi, poczem nastąpiła zbiórka w parku miejskim, gdzie do braci strażackiej, wygłosił piękne przemówienie Starosta p. Jan Janusz Pryziński. Kończąc swoje przemówienie, p. Starosta wzniósł okrzyk na cześć Polski i jej Wodzów, orkiestra zaś odegrała hymn narodowy.

Z kolei rozpoczęły się zawody o mistrzostwo, do których stanęło 12 drużyn, które w zjazdach rejonowych uzyskały czołowe miejsca. Skład sędziowski tworzyli pp. inspektor Stan. Błaszczyk, podinspektor Łuczyński, instruktor Mysakowski i aspirant Bober. Ogłoszono wynik zawodów według kolejności: I miejsce zdobyła straż Nielisz — nagroda 4 hydronetki, II Staw Ujazdowski— nagroda trójnik, III Mokrelipie — drabina Szczerbowskiego, IV Sąsiadka — 2 drabiny przystawne, V Łaziska — 30 mtr. węży tłocznych, VI Majdan Nepryski — prądownica, oraz komplet łączników zcepianych. Wszystkie nagrody ufundowane były przez Okręgowy Związek Straży Pożarnych i częściowo przez firmę „Strażak".

Zjazd niedzielny przy sprzyjającej pogodzie udał się doskonale, brała w nim udział ludność całego Zamościa, która w liczbie kilku tysięcy osób z żywem zainteresowaniem śledziła ćwiczenia i zawody.

Przy okazji zaznaczamy, że zawody okręgowe były poprzedzone zawodami rejonowemi w różnych miejscowościach powiatu i tak I-szy zjazd rejonowy odbył się w Skierbieszowie, gdzie przybyło drużyn 5. Pierwsze miejsce uzyskał Zabytów. II zjazd w Krasnobrodzie, drużyn 8, pierwsze miejsce Majdan Nepryski. III zjazd w Łabuniach, pierwsze miejsce Łabunie. IV zjazd Sitno, pierwsze miejsce Horyszów Polski. V zjazd Szczebrzeszyn, pierwsze miejsce Niedzieliska. VI zjazd Nielisz, pierwsze miejsce Nielisz i ostatni VII zjazd Mokrelipie, pierwsze miejsce Mokrelipie.

E. G.

Wybory do Rady Miejskiej

Po upływie trzyletniej kadencji, zarządzone zostały nowe wybory do Rady Miejskiej m. Zamościa. Wybory mają się odbyć 17 listopada r.b.

* *

Do głównej Komisji Wyborczej zostali powołani w charakterze członków przez starostę powiatowego p. pułk. Pryzińskiego, pp. Tadeusz Burzmiński referent Wydziału Powiatowego w Zamościu i Władysław Oleszek, nauczyciel szkoły powszechnej im. Łukasińskiego w Zamościu, zaś p. Jan Ogórkiewicz zamieszkały w Zamościu, przy ul. Browarnej 9, w charakterze zastępcy.

Budowaliśmy Wystawę naszą, aby przekonać nas samych i przekonać innych, że umiemy pracować, że stać nas na dokonanie w krótkim czasie wielkich jak na nasze warunki rzeczy, że są w nas możliwości, które te nasze linje rozwojowe w górę wznosić jeszcze bardziej mogą. Z tem uczuciem miljony ludzi opuszczały Wystawę.

Dokonana została przez to jedna z robót propagandowych. Najcenniejszą była ta Wystawa szkołą, dającą wiedzę o zasobach Państwa, była krzewicielką wiary i nadziei w swoje własne siły. Dlatego będzie też ta Wystawa w dziejach rozpoczętego przez nas na nowo życia wolności faktem o historycznem znaczeniu. Z serc tego tłumu, który przeszedł przez Wystawę, utworzy się — mam nadzieję — wał ochronny, chroniący nas od fali zwątpienia czy też obawy".

Oj, Czesiu, Czesiu, ani na chwilę nie przypuszczałem, że to przewracanie roli na wsi, przykuje cię tak mocno do ziemi, że zapomnisz o tem, jak to niedawno ze mną na froncie jako obserwator byłeś dziedziccem omal że całego podniebia polskiego i rosyjskiego. Dziś ten hreczkosiej straszy mnie huraganem.

Ha, ha, ha! Boże kochany, mój „Podlasiak" miałby się lękać huraganu.

— Szukasz guza, Januszu — przerwał zdenerwowany trochę Wirski.

— Ależ chłopie kochany, ja na „Podlasiaku" lepiej się czuję, niż ty na swojej angielskiej kobyle. A chyba w czasie burzy nie zrzuci cię z siebie.

— Co za dziwne porównanie samolotu z koniem.

— Wcale nie dziwne, tylko życiowe. Dobry jeździec skręci kark na koniu i najlepszy lotnik połamie żebra na samolocie. To jest zupełnie wszystko jedno: czy spaść z konia i zabić się, czy z samolotem i też się zabić. Powiem nawet, że ta druga śmierć jest o wiele przyjemniejsza, a to dlatego, że człowiek zabija się w 90% napewno, podczas tego, kiedy lecąc z konia łamie ręce, nogi, kilka żeber — rzadko wylewa mózg na świętą ziemię i oczyszcza duszę od grzesznego ciała bez względu na urodę samobójcy.

— Jakto samobójcy? — zaprotestował Wirski.

— No tak, przecież sam się człowiek zabija lecąc z konia czy też z pod chmury. Nikt mu w tem nie pomaga.

— Wypadek.

— Dziadek może, albo babka? Zresztą nie mamy się o co spierać, mój dziedzicu drogi, ty pozostań na ziemi i zbieraj pszeniczkę na chlebek, a ja będę pod niebem bronił tych twoich niw, aby ich szarańcza nie zniszczyła, wróg dworu twego z dymem nie puścił i pożar lasów twoich nie strawił. Zgoda? — wesoło zakończył Pniewski.

— Ależ w zupełności zgadzam się z tobą, tylko boję się o ciebie, abyś brawurą swoją nie zdobył...

— Drewnianego krzyża na grobie — przerwał pilot.

— Tak, tak masz rację. To ci chciałem powiedzieć.

— Co ma wisieć, nie utonie. Jeszcze nikt w górze nie pozostał. Kto czem wojuje, od tego ginie. Bez woli Bożej włos człowiekowi z głowy nie spadnie. Pan Bóg pamięta o każdym robaczku na ziemi. Przeznaczenie kieruje życiem człowieka i t. d. i t. d.

— Widzę, że jesteś fatalistą — rzucił chłodno Wirski.

— Ani mi się śniło być takim. Ot jestem takim, jakim jestem. Wierzę tylko w jedno, że żyć — to tworzyć, tworzyć to znaczy coś z siebie dawać nowego. Co ja mogę jako lotnik dać z siebie nowego? Ot chyba to, że pokażać wszystkim kolegom lotnikom, iż przestworza to tak samo, jak ocean — kto nie jest zwycięzcą — ten jest zwyciężonym.

— Więc ty chcesz być zwycięzcą?

— Tak! Bo inaczej jestem tylko zwykłym, szarym zjadaczem chleba i pasorzytem.

— Zwycięzcą nie każdemu danem jest być.

— Nie zgodzę się z tobą — odpowiedział Pniewski. Zwycięzcą każdy być może, tylko nie każdy nim być chce. A to tak proste.

— Może byś był tak dobry i dał mi na to receptę.

— Z największą przyjemnością służę ci. Oto podstawa zwycięstwa: „Trzeba mocno chcieć i wierzyć w to, co się chce zdobyć".

— Tyle tylko?

— Tyle.

— To niewiele!

— A jednak to jest wszystko, co nieraz stanowi o losie nietylko jednostek, ale poszczególnych narodów. D. c. n.

Kupiectwo zamojskie.

Kupiectwo polskie w Zamościu i powiecie Zamojskim zorganizowane jest w Stowarzyszeniu Kupców Polskich w Zamościu, które jest Oddziałem Stow. Kupców Polskich w Warszawie.

Do Oddziału Zamojskiego należy przeszło 50 członków.

Na zebraniu w dniu 13 sierpnia r. b. wybrano nowy Zarząd w osobach: Józef Rodak — prezes, Zdzisław Zdzienicki — vice-prezes, Józef Troszczyński — sekretarz, Antoni Jabłoński — skarbnik, Adam Wolski — zastępca sekretarza, Władysław Ogórek — zastępca skarbnika, Adolf Bergiel-Opala, Kazimierz Stefaniak, Leon Maciurzyński, i Zygmunt Wojnarowski.

Stowarzyszenie posiada własny lokal, natomiast czynny do niedawna stały sekretarjat, czasowo zlikwidowano, z powodu trudności finansowych.

Zadaniem Stowarzyszenia jest reprezentacja i obrona interesów kupiectwa polskiego i zadania te, w miarę możności i w miarę swych skromnych środków finansowych, Stowarzyszenie spełnia.

Stały kontakt z centralą Stowarzyszenia w Warszawie, z Izbą Przemysłowo-Handlową w Lublinie udział przedstawicieli Stowarzyszenia w komisjach podatkowych, w komitecie dyskontowym Banku Polskiego, Oddziału w Zamościu, we władzach Centralnej Kasy Spółdzielczej w Zamościu — oto ogniwa pracy Stowarzyszenia, mającej na celu pomoc swym czionkom i obronę ich interesów zawodowych.

Ponieważ w roku bieżącym wygasają mandaty członków Komisji Szacunkowych dla spraw podatku przemysłowego od obrotu, Stowarzyszenie zwołało ad hoc zebranie kupców, przemysłowców i rzemieślników i ułożoną na tem zebraniu listę kandydatów na członków Komisji przesłało Izbie Przemysłowo-Handlowej w Lublinie, która uprawniona jest do składania list kandydatów władzom skarbowym.

W jednym z najbliższych numerów „Słowa" zamieścimy obszerniejsze uwagi o obecnej sytuacji kupiectwa polskiego i o działalności organizacyj kupieckich w kierunku obrony zagrożonej egzystencji handlu w Polsce.

J. R.

Lublin spowity gazami

Ładne, ludne miasto Lublin, ongi sławny gród trybunalski, dzisiaj wielce handlowy, przeżywał w ubiegłą niedzielę takie momenty, które dawały mu przedsmak największej grozy przyszłości — wojny.

Wojna w przeszłości a wojna przyszłości — to dwa bieguny, to antypody. Gdy się czyta o wojnach przeszłości, w których i Lublin odgrywał niemałą rolę, widzi się w wyobraźni skrzydlatych husarzy, hetmanów wiodących do ręcznego boju rycerzy, odczuwa się bohaterstwo, którem rozbrzmiewa historja Polski.

Bohaterstwo, bohaterowie, rycerze na modłę historyczną to są dzisiaj rupiecie w lamusie. W przyszłej wojnie decydującą rolę odegra lotnictwo i artylerja ciężka, potężna, zdolna środkami chemicznemi niszczyć doszczętnie życie całych miast, całych okolic kraju. Oby ta straszliwa wojna przyszłości nigdy nie nastąpiła!

Ale może ona kiedyś nastąpić, musi więc Liga Obrony Powietrznej Państwa przypominać o tej możliwej grozie przyszłości.

W ubiegłą niedzielę po południu ze śródmieścia i z krańców Lublina zabrzmiały sygnały dźwiękowe, trąbki, syreny, fabryczne, lokomotywy zagrały larum, oznajmiły o napadzie lotniczym z użyciem gazu łzawiącego. Spokojny gród, który myśl o wojnie chowa jaknajgłębiej w mózgach, musiał spojrzeć oko w oko napastnikom lotnikom, rzucającym bomby z gazami łzawiącemi. Skoro przebrzmiały sygnały trąbek, syren, lokomotyw, na ulicach poczęły pełzać gazy, zapanował jakby sądny dzień. Zamykano hałaśliwie okna i drzwi w domach, tu i owdzie jakieś zabłąkane dzieci płakały przeraźliwie, wołały matek, matki poszukiwały dzieci. Jakieś niesamowite postacie o twarzach okrytych maskami krążyły jak grabarze w mieście zadżumionem. Były to drużyny ratownicze Polskiego Czerwonego Krzyża. Ludzie uciekali z ulic zagazowanych, chwytając spieczonemi wargami ożywcze podmuchy wiatru, innych, zdawało się, wiatr niósł jak na skrzydłach. Tu i owdzie ratownicy o wyglądzie grabarzy chwytali płaczące kobiety, rozpłakanych żałośnie mężczyzn i ocierali im z litości oczy.

Obywatele Lublina płakali, płakali i przekonali się naocznie, że napad lotniczy to nie bagatela, to coś gorszego, niż zastój w handlu, niż nawet całkowite bankructwo z uwięzieniem za długi, bo po bankructwie można jeszcze dorobić się majątku, a po ataku lotniczym to na wieki już nawet odetchnąć piersią nie można, chyba że się ma na twarzy maskę gazową i w porę się ją włożyło.

Po tym ataku lotniczym Lublin jak długi i szeroki należeć będzie do Ligi Obrony Powietrznej Państwa. A Zamość będzie go naśladował. I w tym celu możeby urządzić i u nas tę piękną uroczystość.

OGRÓD ZOOLOGICZNY w Zamościu.

Dowiadujemy się, że śliczny nasz Zamojski Ogród Zoologiczny, umiłowane dzieło prof. Milera, ma być rozszerzony, ustawiony też będzie kiosk, w którym sprzedawane będą bilety wejściowe.

Inowacja ta jest bardzo pożądana, zachęci bowiem niejednego mieszkańca Zamościa i osoby przybyłe z okolicznych miejscowości, również wszystkich przyjezdnych do odwiedzenia tego interesującego zakątka Zamościa. A wart on jest jaknajliczniejszej frekwencji.

Bogatym jest w nim dział fauny krajowej, nie zapomniał również zasłużony pan profesor Miler o florze, jest tu niemało roślin. Gdy się pomyśli, że jest tyle większych miast w Polsce, które nie mają najmniejszego chociażby zwierzyńca, gdy się pomyśli, że ten piękny Zamojski Ogród Zoologiczny jest dziełem jednego uczonego, zamiłowanego przyrodnika, który sam go stworzył, sam niezasobny materjalnie, potrafił wykołatać środki i kołacze o nie wciąż, aby Ogród rozszerzyć i udostępnić jaknajszerszemu ogółowi, doprawdy zdumienie ogarnia, że dzielny ten czyn dzielnego obywatela, przyrodnika nie został dotychczas przez ogół popartym materjalnie, jak należy, aby p. profesor Miler był wolny od trosk o subsydja i pomoc pieniężną dla ogrodu.

NIEDŹWIADKI W ZAMOŚCIU

RZECZY WESOŁE.

Jak ogółowi zamojskiemu wiadomo, niedźwiedziarnia nasza powiększyła się o „Basię", narzeczoną Misia, a zaofiarowaną przez ogród zoologiczny w Poznaniu.

Sprawiała ona dużo uciechy minionego lata, gdy ją się brało do kąpieli w stawku, a nawet poprostu do wanny ogrodowej, ale jeszcze więcej okazji do scen humorystycznych daje dotychczas 3-letni Miś — król Ogrodu.

Mimo przestrzegań, zwiedzający Ogród Przyrodniczy (nie „ogródek") dają często wyraz ukontentowania przez podsuwanie niedźwiadkowi pod paszczękę różnych przedmiotów, które Miś niespodziewanie nagle łapą wydziera i z apetytem zjada: a mądry na tyle, że odrzuca metalowe sprzączki, orzełki i t. d. Np. na odpuście w dn. 8 września skomsumował sobie bez ceremonji 2 czapki, kapelusz i damską torebkę, a nawet zjadł książeczkę do nabożeństwa. Nabożna niewiasta stanowczo winna srogo za to odpokutować. Oczywiście tłum zwiedzających odpustowiczów ryczał ze śmiechu głośniej niż niedźwiadki, gdy proszą publiczność „o jeszcze".

Będzie to małą nauczką na przyszłość, aby je częstować, ale godnie: ciastkami i chlebem z masłem lub miodem, a nie czapkami, w dodatku ostrożniej, gdyż niedźwiadek taki, choć oswojony, wali łapą niezgorzej pierwszorzędnego boksera, a na tyle szybko i umiejętnie, że zawsze ze skutkiem. Może się przekonać każdy o tem. kto nie wierzy lub ma wątpliwości. Ja mu dozwolę. Miś nasz zamojski jak umie, zabawia wtedy gości Ogrodu pożeraniem czapek i kapeluszy, niczem jaki cyrkowiec łykaniem różnego sprzętu, tylko robi to wygodniej dla swych kiszek, bo gwoździ i ostrych rzeczy nie jada, no i robi to taniej, bo tylko za 30 groszy.

Raz nawet pożarł ku rozweseleniu widzów (wątpię czy i ofiarodawcy) nowiuteńkie sandały. To znów „za darmo" wydarł komuś palto „prosto od krawca", aby się pochwalić, że równie dobrze można oczyścić cement nowem paltem, a nawet lepiej, niż miotłą.

Oczywiście nim udało się Misia zwabić do pomieszczenia za zasuwą, palto, chociaż nie podarte, uzyskało miejscami kolor złocisty tak, że właściciel musiał odesłać do pralni i na takiż kolor farbować całe.

Ale najparadniejsza scena zdarzyła się niedawno pod koniec lata. Słyszę nagle w Ogrodzie z okolic niedźwiedziarni czyjeś rozpaczliwe wołanie, a po chwili jeden z miejscowych panów — nieznajomy mi zupełnie — błaga mię o ratunek dla swej nowej teczki z dokumentami. Pędzę więc co tchu, patrzę, a Miś najspokojniej w świecie wyjmuje łapami papiery z teki, próbuje czy partyjne (partyjnych i bankowych nie znosi) i rozrzuca po całej klatce.

Właściciel w rozpaczy staje się bliskim obłędu. Włosy rozwichrzone, ręce wyciągnięte jakby błagały o życie.

— „Wyleją mię ze służby, już nie mam poco wracać do Lwowa bez weksli"!

Rzecz rzeczywiście bardzo, a bardzo poważna. Rozpacz i mnie się udziela. Robię tedy co mogę: i proszę Misia i błagam, staram się zwabić go bułkami i pomadkami, w końcu — nic nie pomaga.

Misiowi spodobała się nowiuteńka, błyszcząca teczka, do której zabrał się z apetytem. Mniejsza już o teczkę — niech mu idzie na zdrowie — byle papierów nie ruszył.

Chodzi więc teraz już o to, by teczkę jadł jaknajdłużej, by można było w jakiś sposób wyciągnąć ważne papiery. Próbuję i tak i owak długą tyką. Nic z tego, tyką papierów nie da się wyzbierać, a tymczasem Miś zeżarł już połowę teczki i żuje, jakby to były toruńskie pierniki, tylko trochę przytwarde.

Rozpacz właściciela się wzmaga, płacze już jak bóbr pod Grodnem, ja mam zaś łzy w oczach z współczucia, jako żem dobry człowiek.

Ale nieba były łaskawe. Na szczęście nasze zjawia się woźny Mikołaj z gotowaną cielęciną, którą Miś szalenie lubi. Na nią się skusi napewno. I rzeczywiście. Poczuł bestja smakowity deser i rzucił się z pasją za zasuwę. Biedny lwowianin odetchnął, wreszcie i lica mu się rozjaśniły. Papiery ocalały, posmarowane coprawda na kolor jasnej czekolady, ale przecież całe, gdzieniegdzie tylko zadraśnięte i rozdarte Grunt, że całe, a chociaż z teczki zostały szczątki — zadowolony, że na niej się tylko skrupiło.

— Miał już z czem wracać do Lwowa po mem pisemnem zaświadczeniu o tej brutalnej napaści srogiego niedźwiedzia pod Zamościem.

Tyle o zamojskich niedźwiadkach. Radzę wszystkim, którzy je kochają, a koniecznie muszą głaskać po kudłatych łbach, aby lepiej czynili to dużymi piernikami.

Wypadnie to grubo taniej (bo tylko po 40 gr. u p. Puszczyńskiej), a dla Misia zdrowiej i smaczniej.

STEFAN MILER.

Marynarka polska.

Obecnie posiadamy 9 statków rządowych towarowych, 5 pasażerskich i 4 pomocnicze, 2 statki prywatne towarowe, 4 prywatne pasażersko-towarowe i 2 statki prywatne pomocnicze.

Polska marynarka handlowa powiększy się wkrótce o 2 nowe parowce dla Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego, które zostały wybudowane w Göteborgu.

Misjonarze polscy.

W ciągu ostatnich 5-ciu lat polska prowincja salezjańska wysłała na misję 50-ciu misjonarzy.

Obecnie wyjechało na misję 11 misjonarzy polskich ze zgromadzenia ks. ks. Salezjanów.

Są nimi ks. Klimczyk (Indje), ks. Kuczewski (Brazylja) oraz 8-miu kleryków: K. Antończyk (Chile), J. Bmała (Chiny), A. Mrozek (Peru), J. Kasperczak (Peru), B. Rychłowski (Chile), W Spinek (Chiny), F. Szymański (Chile), W. Wieczorek (Chiny) i brat Pallosz.

Budżet Polski.

Według uchwalonego przez Radę ministrów preliminarza budżetowego Polski na rok 1930/1931, wydatki zwyczajne i nadzwyczajne administracji przewidziane są w sum. 2.914.415.000 zł. Wydatki zwyczajne i nadzwyczajne przedsiębiorstw państwowych — 20.245.000 zł. Wydatki monopoli nie są przewidziane. Dochody administracji państwowej zwyczajne i nadzwyczajne wynosić będą 1.846.502.000 zł., monopole — 938.084.000 zł. Ogółem więc budżet przewiduje po stronie dochodów 2.943.011.000 zł., po stronie wydatków — 2.934.661.000. W ten sposób preliminarz budżetowy przewiduje nadwyżkę dochodu nad wydatkami w wysokości 8.350.000 zł.

Kupujcie wyroby krajowe.

Bismarck republiki niemieckiej.

Zmarłego nagle ministra spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej dr. Gustawa Stresemanna porównywano z Bismarckiem, odbudował bowiem w ramach republiki zwyciężone w wojnie światowej, rozbite, poniżone Niemcy cesarskie. A zdawało się, że to będzie niemożliwe, że po przegranej wojnie Niemcy szarpane będą wojną domową, że burżuazja niemiecka, podpora cesarstwa, nie pogodzi się z republiką niemiecką, lecz będzie dążyła do obalenia tej republiki. Ta burżuazja wierzyła w zwycięstwo Niemiec w wojnie światowej, rok 1918 był dla niej klęską, rewolucja republikańska — zdradą narodową. Traktat Wersalski, który podpisał socjalista, kanclerz Herman Müller, zwała pomnikiem hańby narodu niemieckiego i pragnęła rewanżu.

W wojnie domowej Niemcy podkopałyby swe państwo i swój dobrobyt, dążyłyby do upadku, do komunizmu, byłyby nadal zarzewiem wojny dla sąsiednich narodów.

Niemcy uspokojone wewnętrznie, godzące się na wypełnienie zobowiązań Traktatu Wersalskiego, wyrzekające się rewanżu, cesarstwa z Hohenzollernami, takie Niemcy mogłyby znowu wzrastać w dobrobyt, wzmagać swą siłę państwową i gospodarczą w środkowej Europie.

Dwaj wybitni politycy niemieccy, którzy wskazywali krajowi grozę wojny domowej i konieczność wypełnienia Traktatu Wersalskiego, Erzberger i Rathenau zostali zamordowani przez zwolenników militaryzmu niemieckiego i cesarstwa.

Dopiero trzeciemu niemieckiemu mężowi stanu, dr. Gustawowi Stresemannowi powiodło się pociągnąć Niemcy na rozumną drogę polityczną wówczas, gdy w Niemczech powstawały już republiki komunistyczne, gdy kraj dążył do upadku. Zrazu, w 1923 roku, jako kanclerz Rzeszy, później, aż do śmierci, jako minister spraw zagranicznych, Stresemann podnosi Niemcy z upadku, wprowadza do Ligi Narodów, umie nakłonić Niemcy do chęci pokojowych, nawet z czasem sojuszniczych stosunków z Francją, uwalnia na moment przed swym zgonem Nadrenję z okupujących ją wojsk francuskich ten Bismarck republiki niemieckiej.

Bismarck republiki niemieckiej był lojalnym przeciwnikiem w polityce międzynarodowej. Ale w stosunku do Polski był przeciwnikiem groźnym, zachował sobie wolną rękę w sprawie granic polskich, nie wyrzekał się odwetu w stosunku do Polski niby na drodze pokojowych układów. Taka polityka w stosunku do Polski czyniła go wielce popularnym w Niemczech, zawsze wrogich Polsce, prowadzących dotychczas wojnę celną z Polską, utrudniających rokowania o traktat handlowy.

Bismarck republiki prowadził politykę Niemiec zwyciężonych. Bismarck cesarstwa jako polityk Niemiec zwycięskich był twardym i bezwzględnym, perfidnym. Mimo zmienionych metod polityki, stosunek narodu niemieckiego do Polski pozostał jednakowy.

Stresemann był dla Polski jednym z najbardziej niebezpiecznych przeciwników. Mimo swego nawrócenia się z polityki odwetu do polityki porozumienia z Francją i mocarstwami zachodniemi, w stosunku do wschodnich zagadnień politycznych Niemiec pozostał niewzruszony. Postanowienia Traktatu Wersalskiego istniały dla niego poto tylko, by je obalić, zmienić przedewszystkiem granicę polsko niemiecką przez odzyskanie Pomorza. Był to minimalny program jego polityki, kamień węgielny, na którym budował powrót do polityki Bismarcka, wielkie dzieło wykończenia „Drang nach Osten" przez Hohenzollernów zapoczątkowane i zahamowane wojną światową.

70 gazet na jednego czytelnika

Słusznie pisze „Słowo Polskie":

Narzeka się u nas, że ludzie nie czytują gazet. Narzekania te są zupełnie słuszne. Dziewięć dziesiątych ludności Rzplitej Polskiej ogląda gazetę tylko w tych wypadkach, gdy jej zawiną ser w papier drukowany.

Ta olbrzymia masa narodu zupełnie nie przejmuje się tem, co się dzieje w Polsce, tkwi na roli w ciężkiej pracy, nie myśląc zupełnie o rozrywce, jaką daje gazeta codzienna.

Kiedy stosunki te zmienią się? Może za 10, może za dwadzieścia lat, kto wie zresztą.

Polska, licząca około 31 miljonów mieszkańców, posiada stosunkowo niewiele pism perjodycznych i gazet codziennych.

Dziennikarstwo w Polsce ma ogromną przyszłość przed sobą, musi jednak zerwać z niezdrową sensacją, a dawać więcej artykułów o treści zasadniczej, traktującej o sprawach rozwoju mocarstwowego Polski, potem wiele naukowych, których tak mało mamy w gazetach, wreszcie poważnych społecznych, w których nie będzie chodziło o wyliczanie nazwisk osób, obecnych na jakiejś uroczystości, a raczej o tem, co ta uroczystość daje Polsce na przyszłość. Jeżeli chodzi o prasę codzienną, Polska jest dopiero w pieluszkach, jest krajem o największych możliwościach wydawniczych.

Wszystkim tym, którzy twierdzą, że mamy zawiele gazet, bardzo łatwo udowodnić, że mylą się i to gruntownie, zasadniczo.

Weźmy za przykład Norwegję.

Norwegja posiada 324.000 klm. kwadratowych powierzchni, a ludności 2 i pół miljona, czyli 8 ludzi na kilometr kwadratowy. I oto ten tak słabo zaludniony kraj, te 2 i pół miljona ludzi posiada prasę tak rozwiniętą, że żaden kraj na świecie nie wytrzymuje z nim porównania. W r. 1814 Norwegja miała tylko 8 gazet codziennych. W roku 1926 liczba ta wzrosła do 967. W roku 1900 poczta norweska wysłała 55 miljonów egzemplarzy gazet do wszystkich prowincyj swoich. W roku 1925 wysłała już 172 miljony egzemplarzy gazet. Do liczb tych nie doliczono tej wielkiej ilości gazet, jakie Norwegowie biorą wprost z redakcyj, czyli też ich filij, rozsianych nader gęsto w całej Norwegji.

Prosimy obliczyć: 172 miljony gazet dla 2 i pół miljona ludzi. Wypada to około 70 gazet na człowieka.

I któż teraz może powiedzieć, że w Polsce mamy zawiele gazet? Mamy ich o wiele, wiele zamało.

KRONIKA.

Od Redakcji. Do współpracy pozyskaliśmy znanego publicystę literata p. Gustawa Lawinę, który będzie nam przysyłał z Włoch korespondencje. Równocześnie w numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk szeregu nowel tego utalentowanego beletrysty. Akcja dzieje się w jednej z krajowych fabryk samolotów.

Posiedzenie Rady Miejskiej. Wkrótce ma się odbyć posiedzenie Rady Miejskiej w Zamościu. Na porządku obrad będzie sprawa uruchomienia autobusów dla stałej komunikacji lokalnej między Zamościem a Przedmieściem Lubelskiem, Nową Osadą i stacją kolejową oraz sprawa rozparcelowania gruntów obok elektrowni w celu rozbudowy.

Z komunikacji autobusowej. Zwracamy uwagę kierowców, że nałogowe palenie przez nich papierosów (nie wszyscy palą) razem z konduktorami w chwili, gdy autobus znajduje się w pełnym biegu, jest niedopuszczalne, — dają tym zły przykład pasażerom i stwarzają obawę przed katastrofą. W razie dalszych skarg pasażerów na nieporządki w autobusach, będziemy zmuszeni podawać fakty te do publicznej wiadomości.

Przejechanie. W dniu 3 b. m. w Zamościu prywatny samochód, kierowany przez szofera Michała Ochniowskiego, z nadmierną szybkością, przejechał 8-letniego Icka Korna, który nazajutrz zmarł. Szofer będzie odpowiedzialny za swą winę.

Pożary. W dniu 3 b. m. na Lubelskiem Przedm. Zamoscia w zabudowaniach Anieli Harczukowej wybuchł pożar, spowodowany zapaleniem się sadzy w kominie. Spłonęły dom mieszkalny, stodoła, komórka, chlewy i zboże. Strata 3000 zł.

— W dniu 3 b. m. wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonął na folwarku Gorajec, gm. Radecznica t. zw. sześciorak. Straty dzierżawczyni p: Kazimiery Wróblewskiej wynoszą 5500 zł.

Wybuch granatu. W dn. 3 bm. Józef Kikut, mieszkaniec wsi Sochy, gm. Tereszpol znalazł granat ręczny i chcąc sobie z niego zrobić papierośnicę, spowodował wybuch, który oderwał mu 2 palce lewej ręki. Obecna w mieszkaniu 16-letnia Katarzyna Kikutówna odniosła lekkie okaleczenia ręki i nogi.

Kradzieże. W nocy z 5 na 6 b m. z mieszkania p. Bajli Mandelbaumowej w Zamościu, przy ul. Staszica Nr. 6 skradziono palto damskie wartości 150 zł. Dochodzenie w toku.

— W nocy z 5 na 6 b. m. we wsi Udrycze, gm. Stary Zamość skradziono z komory za pomocą rozsunięcia strzechy różną garderobę, własność Józefa Bojara i Marcina Danielaka wartości 1500 zł.

Bójka pijacka. W dniu 6 b. m. w kolonji Brudek gm. Łabunie, na zabawie wynikła bójka. Jan Skrzyński, mieszkaniec wsi Wola Łabuńska, zraniony nożem zmarł 8 b. m., dwaj inni uczestnicy bójki, Władysław Rozkres i Józef Skiba, lżej ranni, leczą się w szpitalu św. Mikołaja w Zamościu.

Usiłowanie samobójstwa. 1 b.m. w Zamościu, obok Domu Noclegowego usiłował pozbawić się życia murarz Zygmunt Makowski, lat 38, pochodzący z Łodzi. Nieszczęśliwy napił się jodyny z wódką. Przyczyna — brak pracy.

Cukrownia Klemensów.

Tutejsze Stow. Spożywców uruchomiło z dn. 1 sierpnia piekarnię, którą prowadzi piekarz z Warszawy. Pieczywo jest sprzedawane w sklepie głównym przy Cukrowni i w dwuch filjach tegoż Stowarzysz. w Szczebrzeszynie.

JESIEŃ.

Żegnajcie mi... już do dna osuszone
[kruże...
W kryształowych flakonach mrą kre-
[mowe róże,
Roniąc przejrzyste płatki o prze-
[dziwnej woni
Dni minionych...
W mej duszy jednostajnie dzwoni
Rezygnacja jesieni... Dzień ma twarz
[kobiety,
Której życie w noc głuchą dobiegło
[do mety
I zgasło... Ktoś pianina klawisze po-
[trąca
Tęskniące... wokół cisza nieobjęta,
[śniąca.
Cóż my sobie powiemy? Rozbijmy
[swe kruże!
W kryształowych flakonach mrą
[kremowe róże...

Edward Niedziałkowski.

Zamość, dnia 4.X 1929.

GOSPODARSTWO.

Zużycie nawozów sztucznych w powiecie Zamojskim w sezonie wiosennym 1929 r.

Trzy organizacje rolnicze w Zamościu: Syndykat Rolniczy, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik" i Związek Producentów Rolnych oraz Syndykat Rolniczy w Szczebrzeszynie sprzedały na sezon wiosenny r. b. następujące ilości nawozów sztucznych: azotniaku 2038 q, superfosfatu 5625 q, tomasyny 1378 q saletry chilijskiej 1219 q, saletry wapniowej (niemieckiej) 830 q, surofosfatu 18 q, soli potasowej krajowej 2446 q i kainitu 966 q.

Cukrownia Klemensów wydała w tymże czasie plantatorom buraka cukrowego: azotniaku 1850 q, superfosfatu 3250 q, saletry chilijskiej 1150 q, siarczanu amonu 125 q, soli potasowej krajowej 1650 q, soli potasowej zagr. 100 q, i kainitu 100 q. Te ostatnie cyfry należy zmniejszyć o 982 q azotniaku, 1418 q superfosfatu, 1061 q soli potasowej i 540 q saletry chilijskiej jako wydane plantatorom z powiatów: tomaszowskiego, janowskiego i krasnystawskiego.

Ogólne zatem zużycie nawozów w Zamojszczyźnie było: 2906 q azotniaku, 7457 q superfosfatu, 1378 q tomasyny, 1829 q saletry chilijskiej, 830 q saletry wapniowej, 18 q surofosfatu, 3035 q soli potasowej, 1066 q kajnitu i 125 q siarczanu amonu.

Oprócz powyższego, posiadamy informacje, że niektóre folwarki sprowadzały nawozy za pośrednictwem firm lwowskich i lubelskich, w jakich jednakże rozmiarach podać nie możemy z powodu braku danych. Jakie było zapotrzebowanie nawozów na sezon jesienny r. b. podamy wkrótce.

A. Bor.

GIEŁDA.

WARSZAWA 10.10
Żyto 24.—, 24.25
Pszenica 39.—, 40.—
Jęczmień kaszany 24.50, 25.50.
Jęczmień browarowy 27.—, 29.—
Owies jednolity 21.75, 23.75
Mąka żytnia 39.—, 40.—
Mąka pszenna luksusowa 75.—, 80.—
Mąka pszenna 40% 65.—, 70 —
Otręby żytnie 14.50, 15.50
Otręby pszenne 21.— 22.—
Otręby cienkie 17 —, 18.—
Kuchy lniane 45.—, 46.—
Kuchy rzepakowe 32.—, 33.—
Rzepak 68.—, 71.—
Obroty średnie.

Rynek pieniężny.

WARSZAWA 10.10.
Dolar Nowy Jork 8.90
Dolar nieoficjalny 8.88
Rubel 4.64

Akcje.

WARSZAWA 10.10

Dolarówka	62.—
4% Pożyczka Inwest.	119.—
Bank Polski	167.—
4½% Listy Zastaw. Ziemskie	48.—
8% Lubelskie Listy Miejskie	59
Bank Zw. Spół. Zarob	78.50

HUMOR.

Pan Ignacy i zając.

Jesienny, cichy wieczór. Srebrne nici babiego lata, niby szlaki tęsknoty, spowiły wystygłą pierś ziemi. W ogrodzie uwijają się wśród drzew sikorki, poświstując melancholijnie; złote i krwawe liście spływają ku ziemi wolno, wolno... Od wsi i pól idą zapachy dymu, zwiędłych ziół, konopi; dobiegają głuche stukoty cepów i międlic, to znów jękliwy głos psa, goniącego zająca...

Pan Ignacy siedzi przy otwartem oknie, myśli, nudzi się i obojętnie patrzy w ogród. Sprowadziły go na wieś kopanie kartofli, buraków, spóźnione siewy i sprawa omłotów. Turkot kilku bryczek wyrwał go z zadumy.

— Znów coś takiego — pomyślał z prawdziwem obrzydzeniem.

Weszła służąca.

— Jakieś panowie przyjechali — zaanonsowała.

— Naco?

— Bo ja wim... pewnie na polowanie, bo ze strzylbami!

— Mówiłaś, że jestem w domu?

— A ino!

— Pan Ignacy machnął ręką z determinacją, jednak powstał i ruszył ociężale na spotkanie, mrucząc;

— A niech ich wszyscy djabli... Tu urwał, bo goście stali już w pokoju... i zawołał gościnnie:

— Proszę, proszę! Dobrzeście zrobili, żeście przyjechali — takie nudy...

Powiatowi dygnitarze pili, jedli, bawili się. a rano prosto od stolików karcianych — do lasu.

Ale niech opowiada p. Ferdek:

— Ignac stał już obok mnie, po lewej ręce. Zające szły, jak owce. Biję jednego, drugiego, trzeciego, biję...

— Dosyć! — wtrąciłem.

— Jak Boga kocham!... nareszcie patrzę: wali kot prosto na Ignaca! Przyszedł na dziesięć kroków i siadł.

Ten wybałuszył gały i patrzy.

— Pilnuj! — krzyczę.

— Nu! zaraz... — powiada.

Zaraz — to zaraz... ale mój Ignac zaczyna się kręcić, chrząkać, majstrować coś koło strzelby, mówię panu, zupełnie, jakby chciał kota odpędzić.

W końcu przykucnął, a zając stanął słupka i patrzy, co z tego będzie... boki zrywać!... Mierzy, mierzy... schowałem się za buka, bo wolę zginąć z ręki katolika... ale ten znów odjął strzelbę i zagląda i wodzi nosem po niej.

I co pan powie? Zając odwraca się tyłem i siedzi.

Ignac zaczyna dokoła kota tańczyć... i zając też... No mówię panu, ryczałem na całe gardło!

Nareszcie Ignac wyjmuje chustkę i wyciera nos... Zając obejrzał się, najwyraźniej ziewnął i pokicał na referenta. Dostał w łeb i leży!

A ten przychodzi do mnie i pyta, dlaczego nie zabiłem tego zająca, bo on z grzeczności nie chciał strzelać i prócz tego ma stare naboje, a słyszał, że takie bardzo rwią...

Myśliwi byli krotofilni, pokpiwali z gospodarza po przyjacielsku — zajęcy było sporo... i tak zeszło do wieczora. Ostatni miot w młodnikach.

Pan Ignacy, sfatygowany nieco, usiadł sobie w zagajniku na stoku wzgórza i czekał końca tej zabawy. Raptem uczuł coś ciężkiego na głowę (miał on płaską, skórzaną czapkę angielską). Odniósł wrażenie, jakby ktoś znagła położył na niej ciężką rękę.

Kombinując, że to który z wesołych myśliwych podkradł się z tyłu, p. Ignacy zwolna odwrócił głowę i mruknął:

— Dajcie pokój!

A tu z czapki susł zając i poszedł w krzaki! Pan Ignacy zbladł, obejrzał się dookoła, zdjął angielską czapkę, popatrzył i wyrzekł:

Nu, nu!

Do późnej nocy myśliwi przy kolejce rozstrząsali. kto więcej najadł się strachu: czy pan Ignacy, czy zając?

Edward Niedziałkowski.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

„Nasza Myśl".

Na obchód Szymonowiczowski młodzież gimnazjum im. Hetm. Jana Zamoyskiego w Zamościu wydała pismo perjodyczne „Nasza Myśl" (Nr. 1 rok II).

W słowie wstępnem „od Redakcji" czytamy:

„My dziś dopiero coraz więcej poznajemy, że Polska miała jednostki naprawdę wielkie, któremi szczycić się możemy przed Zachodem. Obchody tego rodzaju jak Szymonowiczowski wzbudzają dopiero większe zainteresowanie, z kurzu niejako, który osiadł od wieków, ocierają te pergaminy, na których wyrysowała się przeszłość narodu".

Boć ta przeszłość to stare ołtarze, „na nich się jeszcze święty ogień żarzy". Niewolno nam więc nie baczyć na piękną tradycję przeszłość naszą, lecz na niej się opierając pod nowy gmach Rzeczypospolitej kłaść granitowe, niewzruszalne fundamenty, a gdy my damy dobry początek, będzie to przykładem dla następnych pokoleń, jak wcielać w życie święte patrjotyczne ideały. Niechaj przykładem człowieka szczytnych idej będzie nam ten sam Zamoyski, który rzucił nam jakby wojskowy rozkaz: „Bądź ukochanej Ojczyzny podporą!" Pod tem hasłem mamy iść przez życie i pracować owocnie w wielkim „wyścigu pracy", Ojczyźnie ku potędze, naszej starej szkole na chwałę".

Numer „Naszej Myśli" jest ciekawy, starannie zredagowany, zawiera poezje i artykuły: wiersz na okładce „Sielanek" pisany D. Szterna, Szymonowicz jako sielankopisarz M. Mazura, tłumaczenia utworów Szymonowicza przez M. Mazura i D. Szterna, Szymonowicz jako bibljofil St. Łazarczyka, Kaden-Bandrowski o Zamościu Zbigniewa Klaudela, fragment z powieści o Szymonie Szymonowiczu — Żacy przez D. Szterna, Koło „Filomata" J. Białosiewicza, wiersz „Bezimienny bohater" Piotra Ewalda Adamczuka, kronikę, żarty i rozrywki umysłowe.

Pismo perjodyczne „Nasza Myśl" liczy już drugi rok istnienia. Na obchód dziesięciolecia odrodzonej Rzeczypospolitej młodzież gimnazjum im. Hetm. Jana Zamoyskiego wydała numer pierwszy. Obecny Szymonowiczowski jest drugim z kolei.

Młodzież wierzy, że „Nasza Myśl" doczeka się sędziwego wieku i przygotowuje się do wydania trzeciego numeru. Życzymy powodzenia.

Najpoczytniejsze pismo dla dzieci.

Najpoczytniejsze pismo dla dzieci: „Płomyk", tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży i „Płomyczek tygodnik z kolorowemi obrazkami dla młodszych dzieci. Pisma te rozpoczynają obecnie 14-ty rok wydawniczy, o powodzeniu ich świadczy najwymowniej liczba nakładu, która w ubiegłym roku szkolnym dosięga 74.000 łącznie dla obu pism.

Adres redakcji i administracji tych pism: Warszawa, ul. Świętokrzyska 18.

Literatura powszechna.

Wyszedł z druku zeszyt 8 (str. 449 — 512) ilustrowanej wielkiej literatury powszechnej i zawiera literaturę armeńską, gruzińską i perską oraz tablice: Dante Alighieri i strona z kodeksu Wergiliusza (XV w.).

W poprzednio wydanych zeszytach (1 — 7) zostało omówione piśmiennictwo: chińskie, japońskie, indyjskie, żydowskie, koptyjskie, etjopskie i syryjskie wraz z wieloma tablicami i ilustracjami.

Na całość wydawnictwa złoży się literatura 50 narodów. Dzieło to jest opracowane przez pierwszorzędne siły i może być chlubą wydawcy, księg. Trzaski, Everta i Michalskiego (Warszawa, Krak. Przedmieście 13).

Odkrycie polskiego lekarza.

„Illustr. Kur. Codz." pisze:

„Lekarz polski, wychowanek Uniwersytetu Jagiell., przebywający stale w Wiedniu, a latem w Karlsbadzie, p. dr. Adolf Edelmann, dokonał odkrycia naukowego olbrzymiej wprost doniosłości.

Oto udało mu się po wieloletnich doświadczeniach przeprowadzanych na klinice prof. Eiselsberga w Wiedniu, wydobyć z narośli raka na ciele ludzkiem substancję, która zastrzyknięta choremu, niszczy komórki raka. W ten sposób ta najstraszniejsza niszcząca ludzkość choroba, będzie mogła być uleczalna.

Doświadczenie dr. Edelmanna i jego odkrycie wywarło olbrzymie wrażenie w świecie naukowym. Pisma wiedeńskie poświęcają dziełu dokonanemu przez polskiego lekarza, obszerne artykuły, podkreślając wagę jego odkryć.

Wiadomość o tak wybitnym sukcesie polskiego lekarza, wzbudzić musi w opinji naszej głębokie i szczere zadowolenie. Mimowoli jednak nasuwają się na myśl reflekaje niezbyt miłe, a pozostające w związku ze zmarnowaną sposobnością utworzenia w kraju wielkiego ogniska nauki i wielkiej instytucji, któraby cierpiącym przyniosła pomoc, tysiące ludzi z różnych stron świata do Polski skierowywała, przynosząc w ten sposób krajowi moralne i materjalne korzyści.

Oto niedawno miljoner amerykański p. J. Cumcing Child, wdzięczny dr. Edelmannowi za pomyślne wyniki leczenia go na chorobę raka, ofiarował ogromną sumę na wybudowanie instytutu do badań z rakiem i wpłacił już pierwszą ratę w wysokości 100.000 dolarów.

Dr. Edelmann pragnął okazję tę wyzyskać dla stworzenia w Polsce okazałego gmachu dla walki z rakiem. Amerykański filantrop zgodził się na to, że gmach ten stanąć może w Polsce i to w Krakowie.

Szło teraz o stworzenie przyszłemu kierownikowi instytutu dr. Edelmannowi warunków pracy naukowej na naszym terenie.

Jak się dowiadujemy, czynione były swego czasu w Ministerstwie Wyznań i Oświaty starania, aby rząd te warunki dla dr. Edelmanna stworzył, względnie wpływami swymi umożliwił. Niestety, inicjatywa ta nie spotkała się z należytem zrozumieniem ówczesnego ministra oświaty, który wskazał tylko na formalny brak kompetencji rządu w tej mierze.

W ten sposób inicjatywa utworzenia tej wielkiej instytucji w Krakowie spełzła na niczem, a instytut w tych dniach zostaje otwarty w Wiedniu.

Dziś, gdy okazuje się, że amerykański miljoner został wyleczony nową metodą, która teraz dopiero została ujawniona — szkoda wyrządzona przez obojętność polskich władz centralnych, staje się wręcz ogromną. Jeżeli bowiem — w co wątpić nie należy — nowa metoda leczenia raka okaże się w praktyce skuteczną, instytut kierowany przez dr. Edelmanna stanie się lecznicą może najbardziej atrakcyjną w Europie. Chorzy z całego świata będą do niej jeździli, ale niestety — do Wiednia".

Rybacy na Bałtyku.

Min. przemysłu i handlu, opiekujące się polskiem rybołóstwem morskiem, przyszło do przekonania, że połowy u brzegu Bałtyku, dają zbyt małe wyniki. Postanowiono tedy zaniechać udzielania kredytów na kupno drobnych statków rybackich i skierować wszystkie wysiłki na to, aby stworzyć flotylę rybacką dalekomorską. Obecnie plan ten jest już zrealizowany przez Morski Instytut Rybacki.

Narazie zakupiono kuter długości 15 metrów, wykonany w Danji. Kuter ten, p.n. „Starnia", został wprowadzony do Gdyni przed kilku dniami. „Starnia" jest przeznaczona na podjęcie połowów na pełnem morzu.

Podjęła ona już dalsze podróże na Bałtyku, które potrwają kilka dni. Statek ten obsługiwany jest przez załogę polską i duńskiego inspektora, który udzielać będzie wskazówek, jak należy posługiwać się narzędziami, bardziej równoczesnemi niż te, jakiemi posługują się przy połowach rybacy polscy.

Istnieje zamiar, aby po roku, gdy rybacy polscy dostatecznie przywykną do połowów na dalekiem morzu, „Starnia" przeszła na własność rybaków i została przez nich wykupiona od rządu.

W październiku nadejdzie do Gdyni drugi kuter, długości 17 m., którego zadaniem specjalnem będzie szukanie dalszych terenów, odpowiadających wymogom rybołóstwa na wodach Bałtyku. Badanie takie podjęli ostatnio Niemcy i Duńczycy. Nowy kuter będzie miał na pokładzie specjalistów z laboratorjum morskiego w Gdyni oraz z „Działu Ekonomiki Rybactwa" w Bydgoszczy, urzędników Min. Przemysłu i Handlu oraz absolwentów przyrody wyższych uczelni. Na kutrze tym będzie prowadzona praca naukowa i laboratoryjna.

Wreszcie postanowiono, że w ciągu tej zimy nabyty będzie trzeci kuter dla flotylli rybackiej dalekomorskiej.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

W niedzielę dnia 13.X Tajny Kurjer.

Od 14—16.X Tarzan i Złoty Lew.

Od 16 — 20.X Policmajster Tagiejew.

Rozkład jazdy na st. kol. Zamość.

Przychodzące:

0.39 — z Zawady — Warszawy.
7.11 — „ „ — Lwowa.
12.59 — „ — Zwierzyńca.
20.56 — „ — Lwowa — Lublina.
4.58 — z Włodzimierza
8.30 — „
19.09 — „
8.45 — z Zawady — Zwierzyńca.

Odchodzące:

5.01 — do Zawady — Warszawy — Lwowa.
11.31 — „ — Rejowca.
15.30 — „ — Zwierzyńca.
19.19 — „ — Warszawy.
23.18 — „ — Lwowa.
0.42 — do Włodzimierza.
7.21 — „
16.40 — „

Od Administracji.

Prenumerata „Słowa Zamojskiego" oraz egzemplarze są do nabycia w Zamościu w Administracji „Słowa Zamojskiego" Lwowska Nr 1 (wprost monopolu), u p. Wawrzyszaka (Dom Centralny), w sklepie p. Żołcińskiej (przy aptece Kłossowskiego), w sklepie p. Czuprynowej (Lubelskie Przedmieście), w sklepie p. Siwiłły Nowa Osada (Rynek), u p. Becherowej ul. Żeromskiego L. 13, w Drukarni Sejmikowej, w Księgarni p. Pomarańskiego, w Księgarni p. Nachajskiego (Dom Centralny) i u sprzedawców.

W Szczebrzeszynie: w Księgarni p. Kimaczyńskiego, w Księgarni na poczcie i Stow. Spożywców.

W Zwierzyńcu: w Stow. Spożywców i na Rudce w filji tegoż Stowarzyszenia.

W Hrubieszowie: w Księgarni p. Lejmana Wacława, w sklepie wódczanym u p. Kowalskiego Bronisława, u p. Józefa Hawlena, Hurtownia tytoniowa.

W Tomaszowie, w sklepie p. S. Brener, oraz w Księgarni p. Edwarda Witkowskiego.

W Turobinie, w sklepie p. J. Kosa.

W Wysokiem (k/Krasnegostawu) na stacji kolejki wąskotorowej.

W Miączynie u p. Ziemby.

Na stacjach w księgarniach kolejowych „Ruch": Warszawa Główna, Praga Dworzec Wschodni, w Lublinie, Rejowcu, Chełmie. Włodzimierzu, Zawadzie i u sprzedawcy w pociągach na linji kolejowej Zamość — Hrubieszów.

Rozkład jazdy autobusów.

ZAMOŚĆ — LUBLIN.

Odchodzą:
6.45, 7.20, 9.—, 10.30, 11.45, 13.—, 15.20, 16.30, 18.15, 7.30, 6.50.

Przychodzą:
9.45, 10.45, 11.50, 14.30, 16.—, 17.50, 19.—, 20.30, 22.—, 18.10, 18.35.

ZAMOŚĆ — KOMARÓW.

Odchodzą:
12.—, 18.—, 9.30, 12.—, 15.—, 19.30.

Przychodzą:
8.40, 14.40, 9.—, 11.30, 14.30.

ZAMOŚĆ — BIŁGORAJ.

Odchodzą:
10.45, 9.—, 10.25, 18.40, 13.10, 20.—, 15.30, 11.15, 19.—, 12.45, 16.45, 17.—.

Przychodzą:
7.05, 7.50, 9.50, 17.50, 11.50, 18.50, 13.50, 8.—, 17.40, 8.25, 15.35, 15.50.

ZAMOŚĆ — CHEŁM.

Odchodzą:
8.10, 15.—, 8.30, 10.—, 17.—, 19.15.

Przychodzą:
10.05, 20.—, 17.15, 8.50, 17.30.

ZAMOŚĆ — TOMASZÓW.

Odchodzą:
13.45, 19.30, 9.—, 15.30, 15.30, 15.—, 18.40, 15.—, 15.—, 10.—, 18.—.

Przychodzą:
8.55, 16.25, 8.—, 15.—, 11.—, 7.10, 17.20, 11.—, 13.50, 9.30, 17.30.

ZAMOŚĆ — SZCZEBRZESZYN.

Odchodzą:
9.—, 13.—, 17.—, 11.—, 15.—, 19.—.

Przychodzą:
7.40, 11.40, 15.40, 9.40, 13.40, 17.40.

Drobne ogłoszenia.

ZGUBIONA LEGITYMACJA.

Eugenja Rzeszowska, uczenica Szkoły Handlowej, zgubiła legitymację kolejową, wydaną przez Dyrekcję Kolei Państwowych w Radomiu.

DO SPRZEDANIA

„Swiatowid" od Nr. 1 do Nr. 235 (z okresu czterech lat) nieoprawiony; lorneta polowa i zbiór monet (kruszec i banknoty). Bliższa wiadomość w Administracji „Słowa Zamojskiego".

Prenumerata miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: $^1/_1$ str. 280 zł., $^1/_2$—140 zł., $^1/_4$—70 zł., $^1/_8$—35 zł., $^1/_{16}$—18 zł., $^1/_{32}$—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Lwowska Nr. 1.

Redaktor **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1128.1930.1.12.29. Druk. Sejm. Zamość.